XX Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka – KOZIENICE 2022
Anna Wojno – kategoria młodzież – poezja – III miejsce

Godło: Acidantera

L'appel du vide

stoisz teraz na krawędzi - jak Ikar przed lotem
jak twoja siostra gdy wasza matka włożyła jej w dłonie sztylet
i jej skóra rozrywała się w czerwone strumienie wina.
stoisz - twe kości kruszą się i łamią
łopatki wyginają się w kształt skrzydeł
a pory wybuchają puchem białych piór.
latarnie pękają świetlistymi słowami
i skupiają się w płonącą aureolę mgławic nad twą głową.
powiedz - czy czujesz jak martwe języki obijają się w klatce twych żeber
jak piekło w twych piersiach płonie
a płuca zamieniają się w kryształy soli?
czy czujesz jak twe dłonie zaciskają się wokół splotów zachodnich konstelacji
a usta krwawią połamane metafory?

chwilę później - jesteś już w powietrzu
powiewy wiatru jak zęby przecinają pajęczy jedwab twej skóry
a krople deszczu obmywają twą twarz ze wszelkich resztek ludzkości.
twoi bracia szepczą twe imię między słowami modlitwy
aż przestaje być twoje i przestaje być imieniem.
nie jesteś już człowiekiem - zmieniasz się w coś obcego
coś o tysiącu pustych oczu i przerażającej twarzy.
łamiesz zęby na krążkach niechcianej świętości
i wiesz że chcesz czegoś więcej niż świata.
taniego wina i drogiej whiskey
pobitych luster krwi i łez.

stoisz teraz na krawędzi - ale anioły nie są tylko z piór i ciała
a ty nie jesteś jedynie z grzechu twych ust.
odejdziesz stąd nad ranem - niebo będzie srebrne od żalu
a wiatr będzie śpiewał twe imię w cieniach bocznych uliczek.
odejdziesz bo wiesz że nie możesz dotknąć słońca
i choć płoniesz nigdy nie będziesz jedną z gwiazd.
odejdziesz - z popiołem na rzęsach
krwią na dłoniach i garstką piór jak sól raniącą twe policzki.

wspomnienia o naszym mieszkaniu

nasze mieszkanie nie było nigdy zbyt małe -
powiewy wiatru przeciskały się między meblami i przynosiły ze sobą
coś czego nie potrafiłam jeszcze wtedy rozpoznać.
powietrze pachniało pomarańczą i otulało ciasno stare fotele
jakby Zefir obawiał się że uciekną z jego objęć - na próżno
nikt nie mógł stamtąd uciec. nikt nie mógł odejść.

moja siostra miała język jak ogień którym paliła
szafy i podłogi. patrzyłam na nią spod dębu
gdy zrywała fiołki w naszym ogrodzie. ja wolałam
róże i stokrotki i patrzyłam jak opadają ostatnie płatki.
uśmiechałam się do niej i mówiłam że nic nie szkodzi.
łąki są ogromne a ja nigdy specjalnie nie lubiłam bukietów.

wieczorem trzeciego dnia za oknem kuchennym zaśpiewał
słowik. śpiewał nam wiosnę ale w tym roku wcześnie
przyszły przymrozki. nasze kwiaty zwiędły
pokryły się bezwładnymi płaszczami liści i smutno
zwiesiły swe głowy. płakałaś a ja gubiłam wieczorem
włosy zdrowie i sens. tego roku późno pojawiły się truskawki.

nasze mieszkanie nie było zbyt małe - ale
ściany zdawały się z każdym rokiem coraz bardziej zaciskać
wokół mojej krtani. nie miałam ognistego języka mojej siostry
ani jej bukietów zasuszonych kwiatów. pogrzeb mnie
w ogrodzie - najlepiej pod dębem lub kępką stokrotek.
pogrzeb mnie - niech Zefir zawyje w korytarzach martwych dni.

z głębi Hadesu

strata nie smakuje tak gorzko
jak można by się spodziewać - jest bardziej kwaśna
i piecze w język jak tanie wino albo
frymuśna czekolada z chili. jak cytryny latem
i bąbelki szampana pękające na języku. przyciskam ją
do grzbietu podniebienia i

dnia pierwszego niebo
przeciął płomień - miałeś w dłoniach jabłko granatu
rozerwałeś je w pół i czerwony sok spłynął po mojej szyi
nie jak krew ale jak obietnica. oczy Styksu
świeciły w ciemności jak wilcze zęby i płatki lilii
na tafli milczącego jeziora.

moje dłonie są duże i blade jednak jak miałyby
pomieścić w sobie ogrom świata - uśmiechasz się
i cierpki sok granatu spływa po twych policzkach
jak łzy. całuję cię w Warszawskich podziemiach
ale tylko w nocy i tylko gdy wiem że księżyc
nie może nas zobaczyć i

mówisz mi że on
nas tu nie znajdzie. kłamstwa spływają z twych warg
jak koraliki pereł - łapię je i nawlekam na sznurek
i wieszam je na swojej szyi bo wiem że świętość
pereł nie nosi ale bóg nigdy nie całował twoich
ust i nigdy nie kruszył w dłoniach twoich szklanych żeber.

gdy nadejdzie czas pogrzebią mnie niczym pestkę jabłka
w zimnej ziemi - wiem że piekielne płomienie będą palić mą skórę
ale bez strachu spojrzę złu w oczy.
korale spoczną na dnie jeziora jak odbicie
gwiazd w tafli wody. on ich nie znajdzie ale ty
złożysz pocałunek na mych dłoniach i

strach nie smakuje już wcale tak ostro
spijam go z twoich ust i napełnia me żyły jak ogień
jak trucizna. odejdziemy jutro wraz z nadejściem wiosny. odejdziemy
jak sekrety porwane powiewem wiatru jak pęknięte serca w zimnych dłoniach
sok granatu na rozedrganych wargach i pocałunek złudzeń.
odejdziemy jak koniec świata pod wrogim spojrzeniem gwiazd.